

Warszawa – Gdańsk
– powietrzna
taksówka premiera

Co ludzie Lecha
Kaczyńskiego
robią w Wołominie

Włodowo
– krajobraz
po linczu

Boniek – dziś
z kibolami
nie wygramy

wprost

A close-up, black and white portrait of Adam Michnik, an older man with glasses, looking slightly to the left. The image is the background for the magazine cover.

MICHNIK KONTRA FANATYCY

W rozmowie z Najszturem Adam Michnik ostrzega
przed rządami kłamców i cyników

ISSN 0209-1747

19>



9 770209 174109

© POINT GROUP

www.wprost.pl

9-15 maja 2011 Nr 19 Cena 5 zł (w tym 8% VAT)

Nr indeksu 38 190x Canada - CAD 4.45 EUGW - EUR 2.50 United Kingdom - £ 2.40 USA - \$ 4.45

Z motyką na miasto

UZBROJENI W GRABKI I KONEWKI OBSADZAJĄ ZAPUSZCZONE SKRAWKI ZIEMI W MIASTACH. Pielęgnują kwietniki, które do nich nie należą. Działają pod osłoną nocy, bo są ogrodową partyzantką.

MAŁGORZATA MARJAŃSKA

Przez ten niespodziewany śnieg w czasie majówki nie zdążyłem przykryć roślin. Boję się, że zmarzły i nic z nich nie będzie – mówi Kwiatek, grafik, streetartowiec, współtwórca fundacji Vlep[v]net, której siedziba mieści się na warszawskiej Pradze. Kwiatek (imienia podać nie chce, prosi, by używać tylko pseudonimu) sieje, sadi, a potem pielęgnię rośliny. Nie w swoim ogrodzie, ale na zapomnianych przez służby miejskie skrawkach ziemi i w betonowych donicach. – Mówię o nich „popielniczki”, bo zazwyczaj są to olbrzymie popielniczki, a nie donice – narzeka. Wspólnie z żoną Martą, graficzką i autorką bajek dla dzieci, tworzą kolektyw Kwiatuchi zajmujący się ogrodową partyzantką.

Oświadczyny na grządce

Terminu „guerilla gardening” jako pierwsza użyła na początku lat 70. ubiegłego wieku Liz Christy, która wraz z grupą Green Guerilla zaczęła „zazieleniać” okolice Bowery Street na nowojorskim Manhattanie, a w końcu obsadziła całą pustą działkę, zamieniając ją w prawdziwy ogród istniejący do dziś.

W Wielkiej Brytanii pionierem ruchu ogrodowej partyzantki jest Richard Reynolds, autor bloga GuerillaGardening.org, w którym od 2004 r. opisuje swoje akcje w zaniedbanych dzielnicach Londynu. Do działań partyzanckich Reynolds najczęściej wykorzystuje młode sadzonki roślin, czasem



KWIATEK WRAZ Z ŻONĄ MARTĄ uprawiają ogrodową partyzantkę głównie na warszawskim Żoliborzu

sadzi cebulki lub sieje kwiaty, np. słoneczniki. Nie jest natomiast fanem „nasiennych bomb”, czyli paczuszek różnych nasion, które rzuca się na opuszczone podwórka, bo jego zdaniem dają zbyt chaotyczne efekty. – Pięć lat temu, podczas jednej z akcji ogrodniczej partyzantki, poznałem swoją narzeczoną. Przyszła pomóc nam w pielęgnię, a po kilku tygodniach oświadczyłem się jej w tym samym miejscu, w którym wyrwaliśmy wcześniej chwasty. To było naprawdę wzruszające, niczego się nie spodziewała – opowiada w rozmowie z „Wprost”.

Richard Reynolds twierdzi, że rzadko spotyka się z nieprzyjemnymi reakcjami mieszkańców. – Najczęściej udaje mi się ich przekonać do tego, co robię. Raz grożono mi aresztowaniem, ale chyba tylko dlatego, że na miejscu była kamera telewizyjna i policja nie mogła nas po prostu zignorować. Ale gdy ostatni raz napotkałem funkcjonariuszy, prosili mnie o rady dotyczące ogrodnictwa! – mówi.

Również lokalne władze, do których najczęściej należy zaniedbana ziemia, zwykle nie zwracają uwagi na jego działania.

– Taka postawa pasuje zarówno im, jak i nam. Zdarza się jednak, że przedstawiciele władz zaczynają się interesować tym, co robimy, próbują się dowiadywać, jak można by nam pomóc. Ale nie chcemy od miasta niczego oprócz zachęcania ludzi do tworzenia ogrodów na własną rękę. I może jeszcze rozluźnienia zasad dotyczących

kańcy często ukwiecają tereny należące do miasta, nawet o tym nie wiedząc. Nie mamy nic przeciwko temu – mówi. Rzecznik zwraca jednak uwagę, że pewne problemy może rodzić sadzenie drzew na własną rękę, bez konsultacji czy patrzenia w miejskie plany. – Na moim osiedlu, Sadach Żoliborskich, konieczny był generalny remont instalacji jednego z budynków, bo została poważnie naruszona przez korzenie drzew – mówi.

Pod osłoną nocy

Dla Kwiatka, który od lat zajmuje się street artem, czyli sztuką wychodzącą na ulicę, ogrodowa partyzantka to po prostu kolejna forma otwierania publicznej przestrzeni. Są vleпки, są murale, dlaczego więc nie kwiaty? Zaczęło się od wspólnej akcji z MPO (Miejską Partyzantką Ogrodniczą) w kwietniu 2009 r. Celem uzbrojonych w bomby kwiatowe ogrodników były straszące łysą ziemią donice przed gmachem jednego z ministerstw przy ulicy Hożej. – W pewnym momencie podszedł do nas ochroniarz z ministerstwa z pytaniem, co my tu właściwie robimy. Chyba nie za bardzo wiedział, co ma sądzić o całej akcji, bo po chwili namysłu odszedł, zostawiając nas w spokoju. Wkrótce okazało się, że miasto postanowiło „reanimować” zapomniane donice, sadząc w nich kwiaty, więc akcja okazała się sukcesem – mówią Kwiatuchi.

Później Kwiatek i Marta, już jako duet Kwiatuchi, ruszyli do Zielonej Góry, gdzie przed galerią BWA stworzyli warzywniak. Większość działań prowadzi jednak na rodzinnym Żoliborzu. Obsadzili donice przed budynkiem WSM, w ulicznych donicach zasadzili 16 krzaków malin. – Ze wstępnych oględzin wynika, że większość przeżyła. Przy odrobinie szczęścia w tym roku będziemy mieć pierwsze własne mikroowoce. W ubiegłym roku zajęliśmy się miejscem daleko od domu, niestety, w lecie nie mieliśmy czasu tam pojechać, by dojrzeć roślin, więc uschły – wspomina Kwiatek.

Ogrodowa partyzantka działa również w Łodzi i Opolu. Niebawem rusza akcja „Z motyką na Lublin” koordynowana przez Annę Marcinek, której zaimponowały efekty akcji w innych miastach. – A poza tym prywatnie lubię grzebać w ziemi – mówi. Rok temu w ramach wiosennego happeningu artystycznego pomagała sadić drzewa wokół niezależnego lubelskiego centrum kultury Tektura. – Nie wszystkie przetrwały, niektóre skoszono przy okazji przycinania trawników, pewnie przez nieuwagę czy ignorancję, raczej nie ze złej woli – mówi.

Teraz Anna Marcinek ma nadzieję, że partyzantką uda się zainteresować nowe osoby, spoza klubowego kręgu. – Lubimy

zwaląć na innych winę za to, że nasze otoczenie jest zaniedbane. Sadząc rośliny, zaczynamy brać odpowiedzialność za miejsce, w którym mieszkamy, związujemy się z nim. Jeśli sąsiedzi będą nam sprzyjać, spróbujemy włączyć ich do akcji. Przy budynkach użyteczności publicznej będziemy jednak pewnie bardziej dyskretni, akcje przeprowadzimy pod wieczór, gdy urzędnicy wyjdą już z pracy – planuje.

Głęboko zakonspirowani są samozwańczy ogrodnicy z grupy Ekolodzy Kochający Opole. – Działamy w ukryciu, komunikujemy się przez internet, co daje nam większą skuteczność. Zainteresowani naszymi akcjami sami tworzą sobie własne wyobrażenie o tym, kim jesteśmy. I to nam odpowiada – wyjaśnia członek grupy podpisujący się jako „Tajemnica”.

Atmosfera tajemniczości jest potrzebna również dlatego, że – jak twierdzi opolski partyzant – mieszkańcom nie zawsze podoba się to, że ktoś zajął się porzuconym trawnikiem. – Pomyśl o mieście jako dżungli, a o ludziach jako zwierzętach. Na drodze, na parkingu, przed blokami toczy się walka o terytorium. Ktoś, kto zaznacza swój teren na trawniku drzewkami, krzewami i kwiatami, jest traktowany jako agresor odbierający przestrzeń – nie będzie można zaparkować na trawniku samochodu, pieska wypuścić, dzieci nie będą mogły biegać, peta nie rzucisz spokojnie. Do tego dochodzi zazdrość o to, że ktoś ma lepiej – tłumaczy „Tajemnica”.

Warszawskie Kwiatuchi aż tak bardzo się nie kryje. – Czasem ktoś się zainteresuje, co robimy, zatrzyma się na chwilę, a potem pójdzie dalej. Raz, gdy sadziliśmy kwiaty na Żoliborzu, podeszła do nas starsza pani i popłakała się ze wzruszenia, że my tak dbamy o zielen. Ale pomóc nam w kopaniu, niestety, nie chciała – żartuje Kwiatek.

Swoją działalność Kwiatuchi chce utrzymać w mikroskali. – To mają być małe, lokalne akcje z udziałem znajomych i sąsiadów. Nie chcemy z tego robić show, dlatego nie informujemy o planowanych akcjach na Facebooku – mówi.

Mają też inne pomysły: w pobliżu ich domu na Żoliborzu straszny opuszczony, zarośnięty boisko. Mogliby tam urządzić happening i zamienić teren w komunalny ogród. Wcześniej muszą jednak sprawdzić, czy zgodzi się na to właściciel posesji. Myślą też o obwoźnej szklarni, w której Polacy mogliby się pochwalić roślinami, jakie hodują w swoich domach. – A przy okazji można by przeprowadzić badania i sprawdzić, jakie kwiaty są popularne w różnych dzielnicach. Może by się okazało, że Ursynów to dzielnica kaktusów, a na Nowolipiu królują paprotki? – zastanawia się Kwiatek. □